



09.07.2023

Błażej Winter, Systemy religijne w *Buddenbrookach* i w *Dublińczykach*

Praca dotyczyć będzie zagadnień związanych z systemami religijnymi w powieści Thomasa Manna *Buddenbrookowie. Dzieje upadku rodziny* oraz w zbiorze opowiadań *Dublińczycy* Jamesa Joyce'a. Zestawienie obu dzieł pod tym kątem wydaje się szczególnie ciekawe ze względu na obecność w fabule każdej z nich dwóch różnych wyznań dominujących – protestantyzmu i katolicyzmu.

Ponadto dostrzec w nich można zupełnie odmienną kondycję panującego porządku religijno-społecznego, wpływającego na postawy bohaterów. O ile w *Buddenbrookach* ów porządek znajduje się w kryzysie, o tyle w *Dublińczykach* objawia pełną dominację. W niniejszej pracy zostanie podjęta próba zarysowania obu systemów, określenia, jaki stosunek do religijności mają wybrani bohaterowie, a także przybliżenie, jak w obu dziełach wyglądają relacje między protestantyzmem a katolicyzmem.

W powieści *Buddenbrookowie* religia odgrywa istotną rolę przede wszystkim na początku fabuły. Wraz z postępującą akcją jej znaczenie spada, z pewnymi wykarykaturowanymi wyjątkami. W gruncie rzeczy jest ono wprost proporcjonalne do pozycji ekonomiczno-społecznej rodziny Buddenbrooków. Wpisuje się to idealnie w istotę idei etyki protestanckiej w duchu kapitalizmu przedstawionej przez Maxa Webera[1]. Jest ona oparta na kalwińskiej doktrynie predestynacji i zakłada, że praca jest aktywnością o charakterze religijnym, a jej efekty w postaci bogactwa świadczą o boskiej łasce gwarantującej zbawienie. Bogacenie się jest więc skutkiem prowadzenia etycznego życia, zgodnego z zasadami wiary. Rozpatrując fabułę *Buddenbrooków*, wydaje się, że ciąg przyczynowo-skutkowy jest odwrotny. Bardziej przekonująca jest raczej hipoteza, że to posiadane bogactwo wpływa na określone postawy bohaterów, którzy poprzez manifestowanie swojego przywiązania do wiary, legitymizują obowiązujący system społeczny, w którym zajmują wysoką pozycję.

Buddenbrookowie to przykład modelowej protestanckiej rodziny. Należą oni do miejskiego patrycjatu, stanu mieszczańskiego, kultywują tradycje kupieckie. Ich status nie wynika z samego pochodzenia (jak w przypadku szlachty), ale z własnej pracy i przedsiębiorczości. Znakomita większość członków rodziny kieruje się dość sztywnymi zasadami. Jak pisze Bogusław Milerski: „z postulatu dyscypliny chrześcijańskiej wynikały cnoty, charakteryzujące protestancki etos pracy, takie

jak: sumienność, rzetelność, oszczędność, spolegliwość czy solidarność społeczna” [2]. Wszystkie te cnoty wydają się w rodzinie Buddenbrooków bardzo cenione.

Przynależność do idealnego świata protestanckiego determinowała też określone postawy i wzorce zachowań. W przypadku Buddenbrooków można je zaobserwować na kilku przykładach. Jest nim chociażby ostentacyjne manifestowanie zaufania do Boga. Niewiele wiemy na temat osobistego życia duchowego poszczególnych bohaterów. Wiemy natomiast, jak zachowują się *na pokaz*. W momencie narodzin Klary Jan Buddenbrook nie odmawia modlitwy, ale zapisuje w rodzinnej księdze, następujące słowa:

Ach, gdzież jest Bóg równy Tobie Jedynemu, który wspomagasz nas we wszystkich troskach i niebezpieczeństwach, pozwalasz poznać Twą świętą wolę, abyśmy się Ciebie lękali i wiernie spełniali wolę i przykazania Twoje! Ach, Panie prowadź nas wszystkich, póki jesteśmy na ziemi... [3].

W ten sposób Jan deklaruje swoje oddanie Bogu, zdaje się na jego wolę, ale jednocześnie podkreśla swoje własne wybraństwo. Dalej kieruje prośbę o błogosławieństwo dla Klary:

Prowadź ją, o Panie, Twymi drogami i daj jej serce czyste, by mogła kiedyś otrzymać wieczny odpoczynek. Gdyż dobrze wiemy, jak trudno jest uwierzyć całą duszą, że słodki Jezus sprzyja nam, a małe nasze, słabe serce...[4].

Cały wpis do księgi ukazuje bardzo uniżoną postawę względem Boga, skromność i troskę o sprawy ostateczne. To, że słowa te nie są wypowiedziane, ale napisane, budzi pewne podejrzenia. Obcujemy bowiem tylko z wiarą deklaratywną, wyidealizowaną. Jan z pewnością chce utwierdzić innych, a także siebie samego, że jest dobrym protestantem, ale jego duchowości właściwie nie poznajemy.

Kultywowanie postaw religijnych przejawiało się także w rutynowych obyczajach. Rodzina Buddenbrooków po uprzednim odmówieniu modlitwy wspólnie zbierała się do posiłków, odczytywane były także fragmenty z Biblii. W codziennych rozmowach Jan wielokrotnie odnosił się do Boga, napominając o Jego zasadach czy zdając się na Jego wolę. Nawet w obliczu zagrożenia rewolucji, mówił do żony: „Ach mój Boże, nie jest to tak poważne, Betsy... Wszyscy jesteśmy w ręku Boga[5]”, przypisując w ten sposób Bogu całkowitą kontrolę nad biegiem wydarzeń. Jednocześnie nie wprost wyrażał pewność, że aspiracje niższych klas nie przyniosą efektu, wskazując na boską legitymację funkcjonującego porządku.

Jan Buddenbrook jako ojciec rodziny, a zarazem kapitalista i ważna postać w życiu publicznym manifestował swoją wiarę najsilniej ze wszystkich bohaterów. Prawdopodobnie rzeczywiście był osobą religijną, choć trudno ocenić w jakim stopniu. Jego religijne uczucia nasiliły się z wiekiem, co mogło się wiązać z naturalnym lękiem przed śmiercią: „Dom rodzicielski napełniał się duchem coraz większej religijności, albowiem pobożne uczucia konsula wzrastały, w miarę jak coraz bardziej tracił zdrowie i posuwał się w latach, konsulowa zaś starzejąc się, również znajdowała upodobanie w tym kierunku”[6].

Po śmierci konsula krzewieniem religijnych postaw w rodzinie zajęła się jego żona. O ile w przypadku postawy Jana można dyskutować, na ile wynikała ona z prawdziwej wiary, o tyle w przypadku Elżbiety takich wątpliwości już nie ma. Przejawiała ona bowiem płytką, wręcz teatralną dewocję. Domowe obyczaje przybrały wówczas nienaturalną formę. Modlitwy się przedłużały, Klara odczytywała fragmenty Biblii, śpiewano parę pieśni, czytano duchowe książki, zbiory kazań, „w których powtarzająca się ustawicznie czuła miłość do słodkiego Jezusika budziła już lekką odrazę, a której pełno było w całym domu[7]”. Te zmiany wywołały niechęć u innych domowników. Chrystian przestał się pojawiać, Tonia urządziła jawne drwiny, a Tomasz czynił subtelne uwagi. Nawet narrator przedstawiał tę sytuację w sposób ironiczny (*słodkiego Jezusika*):

Śmierć zwraca często dusze ku niebu, toteż nikt nie dziwił się słysząc z ust konsulowej Buddenbrook po śmierci męża wysoce religijne zwroty, jakich nie używała dawniej. (...) sympatyzowała z jego duchowymi skłonnościami, teraz chcąc tym sposobem uczcić pamięć zmarłego najzupełniej przejęła jego pobożne obyczaje[8].

Porządki zaprowadzone przez konsulową były tłumaczone zatem na dwa sposoby – poprzez poczucie lęku przed własną śmiercią oraz przejęcie spuścizny po mężu. Zwłaszcza drugie wyjaśnienie wydaje się interesujące. Mogłoby się ono wiązać nie tylko z małżeńskim oddaniem i próbą uczczenia ukochanej zmarłej osoby, lecz także chęcią ratowania ładu społecznego, którego Jan był znakomitym reprezentantem, a który pogrążał się w coraz większym kryzysie.

Tego typu zachowanie nie było bowiem dla Elżbiety naturalne. Przedtem była bowiem bardziej obojętna religijnie, co widać na przykładzie sytuacji, w której poucza ona swojego brata Justusa Kroegera. Popadł on w konflikt z jednym ze swoich synów i w rozmowie celowo przyznawał się tylko do jednego:

Jesteśmy chrześcijanami i powinniśmy być miłosierni, Justusie. Powiedziane jest: „Jako i my odpuszczamy naszym winowajcom”. Pamiętaj o litościwym Ojcu Niebieskim.

Brat spojrział na nią z pewnym zdziwieniem. Takie zwroty słyszało się dotąd tylko z ust zmarłego...[9].

Uwagi natury moralnej nie były jednak największą uciążliwością, wynikającą z dewocji konsulowej. Najbardziej członków rodziny denerwowały wszelkiego rodzaju spotkania z pastorami:

Coraz częstsze były wizyty pastorów i misjonarzy, gdyż zacny patrycjuszowski dom na Mengstrasse, gdzie zresztą, mówiąc nawiasem, doskonale jadano, znany był jako gościnna przystań w świecie luterańskiego oraz reformowanego duchowieństwa, jak również krajowych tudzież zagranicznych misji, toteż ze wszystkich zakątków ojczyzny spływali czarno ubrani długowłosi panowie, by przepędzić tam parę dni... pewni bogobojnych rozmów, smacznych posiłków oraz

pomocy w formie brzęczącej, przeznaczonej oczywiście na świątobliwe cele. Miejscowi kaznodzieje także przychodzili i wychodzili, kiedy chcieli, jak przyjaciele domu[10].

Narrator w sarkastyczny sposób przedstawił, jak duchowni żerowali na przemianie konsulowej. Znamienne jest to, że obok podniosłych słów typu *świętobliwy* czy *bogobojny* pojawia się słownictwo związane z czymś tak przyziemnym jak jedzenie, co ujawnia prawdziwe motywacje pojawiających się tam pastorów. Zastosowano też ironiczny, sztuczny patos objawiający się zarówno w leksyce (*zacny, gościnna przystań*), jak i składni (zdania wielokrotnie złożone). Uwagę zwraca także ciekawa peryfrazą *pomoc w formie brzęczącej*, nadająca pewnej subtelności, ale i humoru w mówieniu o wykorzystywaniu finansowym. Cały ten fragment w negatywnym świetle przedstawia także duchownych protestanckich, których duchowość jest podawana w wątpliwość. Uwypuklona jest za to chęć łatwego, przyjemnego życia, żądza pieniądza oraz bezwzględność w naciąganiu dewotów.

Inną skrajnością były *wieczory jerozolimskie*:

Raz na tydzień wokoło rozsuniętego stołu w sali jadalnej przy świetle lamp oraz świec ze dwadzieścia pań w wieku, w którym warto już się rozejrzeć za dobrym miejscem w niebie; piły herbatę lub chłodny poncz, jadły tartinki albo pudding, odczytywały świątobliwe pieśni tudzież traktaty, robiły robótki sprzedawane przy końcu roku na bazarze, z których dochód posyłano do Jerozolimy na cele misyjne [11].

Tu również wspomniano o lęku przed śmiercią i to w sposób niezwykle komiczny (panie w wieku, w którym warto już się rozejrzeć za dobrym miejscem w niebie). Tym samym znowu to sam narrator zaznaczył własną niechęć. Spotkania te przyciągały bowiem towarzystwo, zainteresowane głównie wyciągnięciem rodzinnych pieniędzy: „Ponieważ zaś w obliczu Jezusa nie ma różnic ani stopni, tedy w jerozolimskich wieczorach brały udział także osoby biedniejsze i bardziej dziwaczne[12]”. Dalej narrator wspomina o rozpanoszonych pastorach, których żądania stawały się coraz większe, niestworzonych historiach innych dewotek czy kuriozalnych tytułach książek, jakie wówczas czytano. Podczas wieczorów jerozolimskich najlepiej objawiła się fałszywość ściągających na nie protestantów. Przed ich niecnymi zamiarami ostrzegała matkę Tonia, demaskując pustostowie, które skuteczniiali. „Nie każdy noszący długi tużurek i gadający ciągle: *Panie, Panie!*, musi być bez skazy[13]”.

Fałszywa pobożność i coraz bardziej jawne kierowanie się zyskiem przez duchownych skutecznie zniechęciło dzieci konsulowej do praktykowania wiary, które wcześniej i tak miało raczej charakter rytuału, przyzwyczajenia, tradycji, utwierdzania zastanego porządku. Najbardziej buntowała się Tonia. Płatała pastorom figle, podawała niesmaczne dania, udzielała im sarkastycznych odpowiedzi i nie potrafiła pohamować śmiechu. Jeśli uznać postawę konsulowej za próbę podtrzymania tradycji i ratowania upadającego systemu społecznego przy

pomocy religii, to była to próba wyjątkowo nieudana. Ośmieszyła bowiem samą religię i ów upadek tylko przyspieszyła. Po śmierci Elżbiety wiara w rodzinie Buddebrooków nie miała już prawie żadnego znaczenia.

Religia jako element legitymizujący obowiązujący porządek społeczny i uznawane przez społeczeństwo zasady moralne ukazana jest również w *Dublińczykach*. W porównaniu do sytuacji z *Buddenbrooków* legitymacja ta jest nieporównanie silniejsza. W powieści Manna nie mieliśmy bowiem do czynienia z żywą wiarą (być może z wyjątkiem Jana), a raczej przyzwyczajeniem i zwykłą obyczajowością. Mieszkańcy opisywanego przez Joyce'a Dublina takową przejawiali. Idealnie obrazuje to już pierwsze opowiadanie pt. *Siostry*. Tak naprawdę nie wiemy, do czego doszło między młodym chłopcem Jackiem a księdzem Flynnem, ale między wierszami możemy odczytać, że zmarły kapłan *zabrał do grobu* jakąś mroczną tajemnicę. Nie to jest jednak istotne w kontekście całego wywodu. Na uwagę zasługuje przekonanie bohaterów na temat nieboszczyka. Ksiądz jest darzony najwyższym szacunkiem. Jego autorytet nie wynika jednak z pozycji społecznej, bogactwa czy nawet wykształcenia. Duchowny to dla dublińczyków człowiek obcujący z absolutem, osoba biorąca na swoje barki niesłychaną odpowiedzialność.

Taki sposób myślenia może występować tylko u głęboko wierzących katolików. Nawet gorliwi protestanci nie otaczają taką samą czcią pastora. Wynika to z katolickiego dogmatu o przeistoczeniu chleba w ciało i wina w krew Jezusa Chrystusa[14] w trakcie każdej Eucharystii, który został odrzucony przez protestantów. Wychodząc z zasad tego dogmatu, każdy kapłan przyjmuje rolę boskiego przedstawiciela na ziemi, gdyż tylko on, tak jak Jezus, może przeistoczenia dokonać. Nie bez powodu za przyczynę załamania księdza uznano rozbicie kielicha mszalnego. Naczynie, w którym umieszczona jest krew Chrystusa, otoczone było wyjątkową czcią. Nieuważność i zniszczenie go było więc przejawem profanacji. Zdaniem tytułowych siostr to właśnie wyrzuty sumienia po tym akcie nie dawały księdzu spokoju. Dlatego też posługę kapłańską traktowały jako coś wyjątkowo trudnego: „Był zawsze tak przesadnie skrupulatny. Obowiązki kapłańskie były zbyt wielkim obciążeniem. Można powiedzieć, że miał zmarnowane życie[15]”.

Nawet główny bohater – mały Jack – z najwyższym szacunkiem i pełną powagą traktował religijne dogmaty i też patrzył na kapłaństwo pod kątem odpowiedzialności:

Jego pytania uświadomiła mi, jak złożone i tajemnicze są pewne nakazy Kościoła, które uważałem za najprostsze pod słońcem. Powinności kapłana związane z eucharystią i tajemnicą spowiedzi wydawały mi się zawsze tak poważne, że trudno mi było pojąć, jak ktokolwiek może znaleźć w sobie dość odwagi, żeby nałożyć na siebie dobrowolne ich jarzmo[16].

Kierując się taką wiarą, bohaterowie *Dublińczyków* nie spoglądali na księdza Flynn'a jak na zwykłego człowieka. Odrzucili więc wszelkie podejrzenia co do przewinień innej natury, które tłumaczyłyby jego rozstrój

nerwowy w ostatnich latach życia. Przykład ten może posłużyć jako klucz do odczytania pozostałych opowiadań z tego zbioru. To właśnie bezkrytyczna wiara i pruderyjność wynikająca z powszechnej realizacji nakazów moralnych stały się fundamentem systemu społecznego ówczesnego Dublina.

Na podstawie całości lektury można wysnuć wniosek, że *Dublińczycy* prezentują literacki obraz społeczności dość ciasnej, ograniczonej, konserwatywnej, bojącej się zmian, ryzyka i odmienności. Owo zamknięcie również w sferze umysłowej skutkuje przeróżnymi życiowymi niepowodzeniami i częstym przeświadczeniem o zmarnowaniu własnego życia. Mieszkańcy wystrzegają się pożądlivosti, nie spełniają własnych marzeń, a nawet nie potrafią opuścić rodzinnego miasta jak w przypadku Eveline. Wszelkie odstępstwo mogłoby wiązać się z ostracyzmem. Nikt nie chce stracić dobrej opinii sąsiadów, być wytykany palcami, spaść na margines społeczny.

Choć wymiar religijny w wielu opowiadaniach w ogóle nie jest podnoszony, to mimo wszystko trzeba rozpatrywać go jako podstawę zbiorowego sposobu myślenia. Warto tu przytoczyć dwa przykłady opowiadań, w których obraz pruderyjnej mentalności społeczeństwa ujawnia się najsilniej. Pierwszym z nich jest *Spotkanie*. Młodzi chłopcy spotykają w nim starszego pana, u którego obserwują przedziwne rozdwojenie. Z jednej strony z rozrzewnieniem opowiada on o kobietach, pyta ich o pierwsze miłości, a z drugiej zabrania czytać niektórych ksiązek i wykazuje nadgorliwe poparcie dla kar cielesnych. Dochodzi w nim do osobliwej walki wzajemnie wykluczających się sił. Jedną z nich jest popęd erotomana, drugą pruderyjna surowość ukształtowana przez funkcjonowanie w takim, a nie innym środowisku. Kary cielesne też są tu nie bez znaczenia. Mężczyzna sam w przeszłości mógł je otrzymywać i z jednej strony nie wyobraża sobie innych metod wychowawczych, z drugiej może uważać je na sposób walki z pożądlivością czy formę pokuty za grzechy.

Drugi przykład to opowiadanie *Chmurka*. Dochodzi w nim do konfrontacji dwóch kolegów z lat młodości, wychowanych w tym samym społeczeństwie. Jeden z nich – Mały Chandler – dostosował się do panujących w mieście obyczajów, drugi – Gallaher – je odrzucił. Choć Mały Chandler uważał samego siebie za bardziej zdolnego, to Gallaher odniósł większy sukces i wyrósł na światowca. Jako jeden z nielicznych wyemigrował. Pracował w Londynie jako dziennikarz, zwiedził świat, dorobił się, a przy tym prowadził dość swobodne życie i nawet nie założył rodziny. Mały Chandler ewidentnie czuł zazdrość wobec przyjaciela. Aby zrekompensować sobie negatywną samoocenę, wypytywał Gallahera jedynie o respektowanie zasad moralnych w poszczególnych miastach, aby chociaż na tym polu udowodnić swoją wyższość i słuszność decyzji o pozostaniu w Dublinie. Sam był przykładnym, dobrze ułożonym mężem i ojcem, ale nie dawało mu to satysfakcji. Spotkanie obudziło w nim niechęć do dotychczasowego życia, a nawet żony. Zaczął więc snuć rewolucyjne plany na przyszłość, ale niepohamowany, konwulsyjny płacz dziecka i wejście żony *sprowadziły go na ziemię*. Na podstawie tego opowiadania systemu opartego na fundamencie katolickiej moralności nie można oceniać zatem jednoznacznie źle. Co prawda mocno ogranicza wolność jednostki, zawęża

horyzonty, hamuje rozwój, ale jednocześnie wymusza na jednostce odpowiedzialność, dzięki czemu zapobiega wielkim życiowym tragediom.

W fabułach obu dzieł poczucia religijne wykorzystywane są przez bohaterów także w sposób cyniczny i instrumentalny. W *Buddenbrookach* przynależność do społeczności chrześcijańskiej używana jest jako argument w konfliktach. Już na początku książki ukazany jest rozłam w rodzinie między Janem seniorem a jego pierwszym synem Gottholdem. Jan z różnych względów żywi niechęć do potomka i nie chciał uwzględnić go w testamencie. Ten listownie dowodził swoich praw, co ukazują poniższe fragmenty:

Muszę powiedzieć, że sposób, w jaki ojciec przez swój upór pogłębia przepaść leżącą między nami, jest grzechem, za którą ojciec kiedyś odpowie przed sądem boskim...

Ale co się tyczy mnie, najstarszego syna, to swą niechrześcijańską złość doprowadza Ojciec tak daleko, że odmawia mi wszelkiego odszkodowania za należny mi udział z domu...

Zapewniam ojca po raz ostatni, że o ile nie zdecyduje się uwzględnić słusznych moich pretensji, przestanę szanować Go jako chrześcijanina, jako Ojca oraz jako kupca[17].

Argumenty na zasadzie straszenia grzechem i wizją Sądu Bożego, a także powoływanie się na etos chrześcijański nie podziałały. Jan widział w tym nieszczerłość i nazwał *pobożną żądza grosza* oraz *głową pełną chrześcijańskich i fantastycznych banialuk*[18]. Deklarował też podejście praktyczne, a idealizm odrzucał. Pragmatyzm stawiał ponad wiarą. Zarzuty Gottholda zrobiły wrażenie jedynie na religijnym Janie juniorze, który był nimi przestraszony. Dopatrywał się w nich słuszności, twierdził nawet, że postawa ojca jest skazą na rodzinie i wyraził chęć powrotu do jedności.

Pod koniec powieści w trakcie kłótni Chrystiana z Tomaszem również padł zarzut niechrześcijańskiego postępowania wobec brata. Został jednak użyty jakby z braku pomysłu i zupełnie zbyty. Zarówno jeden, jak i drugi z braci nie przywiązywał wtedy do religii zbyt wielkiej wagi, więc argument był kompletnie chybiony.

Najbardziej jaskrawe posłużenie się religią w celach instrumentalnych pojawia się w momencie pierwszego zamążpójścia Toni. Jej ojciec Jan, aby doprowadzić do ślubu z Gruenlichem, posunął się nawet do nadinterpretacji zasad religijnych, które wyłożył w poniższym fragmencie listu:

Podług mego chrześcijańskiego przekonania, droga córko szanowanie uczuć bliźniego należy do ludzkich obowiązków; nie wiemy, czy nie musiałabyś kiedyś przed Najwyższym Sędzią odpowiadać za to, że człowiek, którego odepchnęłaś zimno i wzgardliwie, targnął się na grzeszne życie własne[19].

Jan wykorzystał też autorytet pastora Koelinga, gdyż to on najprawdopodobniej zlecił mu wygłoszenie specjalnego kazania w trakcie nabożeństwa, skierowanego konkretnie do Toni: „Młoda dziewczyna – głosił – nie posiadająca jeszcze własnej woli ani własnego poglądu na rzeczy, przeciwstawiając się radom kochających rodziców, postępuje karygodnie i Bóg ją wypluje z ust swoich...[20]”. Tonię miały zatem przekonać zasada chrześcijańskiego posłuszeństwa dziecka wobec rodziców oraz wizja grzechu i odpowiedzialności za niego, podana w sugestywny, apokaliptyczny sposób (*Bóg ją wypluje z ust swoich*). Trudno jednak argumenty te traktować poważnie nawet w myśl zasad chrześcijańskich. Małżeństwo zawierane pod przymusem jest bowiem nieważne, zaś odrzucenie oświadczyń po prostu grzechem nie jest. Toni ta argumentacja też nie przekonała, ale pod presją rodziny i za sprawą chęci przedłużenia jej prestiżu i tak zgodziła się na małżeństwo.

Nie sposób przy tej okazji nie wspomnieć o religijnym wymiarze rozvodu Toni, który bezsprzecznie udowodnił, że powoływanie się na rzekome zasady religijne przy podejmowaniu decyzji o ślubie było nie tylko błędne, lecz także zupełnie absurdalne. Mimo to Jan ponownie wykorzystał religię do własnych celów. Dzięki niej zrzucił z siebie odpowiedzialność. Sam nie był w stanie przyznać się do błędu, choć to on namawiał Tonię do wyjścia za Gruenlicha. W swoich wypowiedziach, w myśl idei predestynacji, wskazywał na wolę Boga, usprawiedliwiając życiowe niepowodzenie: „Zdaje mi się jednak, żem zawinił względem Boga”, „Bóg chciał inaczej”, „Bóg doświadcza ludzi”, „Zaciągnąłem miarodajnych informacji o mym zięciu... reszta zaś to wola boska!”. Zięcia zaś pouczał, nie wychodząc z roli żarliwego protestanta: „Opanuj się i szukaj w Bogu siły i pociechy”, „Opamiętaj się pan! Módl się”[21].

W tamtej sytuacji religijna narracja Jana również została brutalnie obalona. Bankier wyjaśnił mu, że Gruenlich problemy finansowe miał już wcześniej, wżenił się do rodziny dla pieniędzy, a ludzie, z którymi Jan się konsultował, byli opłaceni przez przyszłego zięcia.

Co ciekawe rozwód w ogóle nie jest rozpatrywany w kategoriach religijnych, jako odstępstwo od wiary oraz grzech. Tonia podchodzi do niego z punktu widzenia spadku prestiżu społecznego: „To wydarzenie jest plamą na historii naszej rodziny [22]”. Jak tłumaczy ks. Tadeusz Kałużny w luteranizmie w przeciwieństwie do katolicyzmu małżeństwo nie jest sakramentem. To sprawa natury cywilnej, dlatego rozwód jest dopuszczalny. Nie oznacza to jednak, że nie wiąże się z odpowiedzialnością moralną: „Rozwód jest porzuceniem porządku Boga i Jego woli. Stanowi on wielkie zło i dlatego jest dopuszczalny jako ostateczne rozwiązanie jedynie wówczas, gdy z poważnych powodów dochodzi do rozpadu jedności małżeńskiej – realizuje się go na drodze cywilnej, człowiek sam odpowiada przed Bogiem”[23]. Mimo to Jan, choć miał ku temu podstawy, nie mówił w tamtym momencie o grzechu, ani Sądzie Bożym.

Próby posłużenia się religią do wpłynięcia na postępowanie innych były w *Buddenbrookach* albo nieskuteczne, albo brutalnie demaskowane. W

Dublińczykach doszło do jednej wyraźnej tego typu próby i to udanej. W opowiadaniu *Pensjonat* również dochodzi do aranżowania małżeństwa. Pani Mooney, która – jak określił narrator – „zwykła rozwiązywać wszelkie kwestie moralne z subtelnością tasaka rąbiącego mięso[24]”, wykorzystwała ludzką moralność do wydania córki za mąż. Celowo dopuszczała do niej różnych mężczyzn i pozwalała z nimi flirtować. Udając brak zainteresowania, w rzeczywistości liczyła na to, między córką a jakimś dobrze sytuowanym kawalerem dojdzie do stosunku i wtedy uda się go przymusić do wzięcia odpowiedzialności i zawarcia ślubu.

Plan udało się zrealizować. Jego *ofiarą* padł pan Doran. Opowiadanie ma zakończenie otwarte, ale należy przypuszczać, że w końcu zgodził się na małżeństwo, na które ze względu na wyższe położenie w hierarchii społecznej wcale nie miał ochoty. Zdecydował się na nie, ponieważ chciał uniknąć skandalu, przez który mógłby nawet stracić pracę (pracował w przedsiębiorstwie katolickim). Skłoniły go jednak nie tylko praktyczne przesłanki. Z opowiadania czytelnik dowiaduje się, że Doran był osobą głęboko wierzącą, bo nawróconą:

W młodości lubił oczywiście czasami zaszaleć; chełpił się swoim wolnomyślicielstwem i popijając z kolegami w pubach, zaprzeczał istnieniu Boga. Ale wszystko to należało do przeszłości, skończyło się. (...) Skrupulatnie wypełniał swe powinności religijne i przez dziewięć dziesiątych roku wiódł przykładne życie [25].

Swój czyn rozpatrywał przez to w kategorii grzechu, za który powinien zadośćuczynić: „Ale grzech został popełniony; nawet własne poczucie honoru mówiło mu, że coś takiego trzeba odpokutować[26]”. Udał się też do spowiedzi:

Wspomnienie wczorajszej wieczornej spowiedzi sprawiało mu ból; ksiądz wyciągnął z niego wszystkie groteskowe szczegóły romansu i w końcu tak wyolbrzymił grzech, że Doran był mu niemal wdzięczny za to, że dostanie szansę zadośćuczynienia[27]

.

Jego decyzja nie tylko motywowana była presją społeczną, lecz także osobistą odpowiedzialnością wobec Boga i drugiego człowieka. Doran skupił się na sobie i własnym sumieniu. Wiara w pewnym sensie zawężyła jego horyzont poznawczy, oślepiła na inne kwestie, dlatego podstępny pani Mooney w ogóle nie zauważył.

Warto również w obu dziełach przyjrzeć się wzajemnym relacjom protestantów i katolików. W obydwu przypadkach są one raczej negatywne. W *Buddenbrookach* temat katolicyzmu pojawia się przy okazji wyjazdu Toni do Monachium. To właśnie obca wiara jest czymś, co najbardziej jej tam przeszkadza. Mimo iż w innych fragmentach powieści nie odczuwała większego przywiązania do religii, to w konfrontacji z bawarskimi katolikami nastąpił jego nagły wzrost. Tonie dziwiły modlitwy wiernych przez figurami Matki Bożej (protestantyzm odrzuca kult świętych, a modlitwy przed obrazami i rzeźbami uznaje za grzeszne oddawanie czci przedmiotom) i zadawała się niemalże tylko z jedynym poznanym protestantem – Permanederem. W liście do rodziny pisała: „No a wreszcie jest katolicyzm; jak wiecie, nienawidzę go, nie mam dla niego żadnego szacunku...[28]”. Pochwaliła ją

za to matka: „trzyma się mocno wiary swych przodków i ma wstręt do nieewangelickich bzdurstw[29]”, choć wcześniejsze zachowanie Toni wcale nie wskazywało na wielką pobożność. Jako jedyny pewną sympatię do katolików żywił Tomasz, który poznał ich nieco bliżej podczas podróży po Europie. Dzięki swojej otwartości dopuścił katolickie zgromadzenie szarytek do opieki nad własną matką, mimo nieprzychylnych spojrzeń pastorów i Toni. W gruncie rzeczy jego stosunek był wyjątkiem od reguły, czyli niechęci, braku dialogu i wzajemnego niezrozumienia ze strony przedstawicieli obu wyznań.

Relacje katolików z protestantami szerzej można poznać w *Dublińczykach*. Z całości zbioru wynika, że w Irlandii wzajemnie się oni unikali. Nawet zatrudnianie innowierca należało do rzadkości. Dodatkowo protestanci utożsamiani byli z nielubianą władzą brytyjską, choć nie brakowało wśród nich rodowitych Irlandczyków. Oczywiście czasem dochodziło do małżeństw mieszanych, o czym jest mowa w opowiadaniu *Łaska boża*. W przedstawionej tam historii odnajdujemy pewne przejawy pokojowej koegzystencji, tolerancji, ale mimo to następuje w nim próba nawracania, podjętą przez dominujących katolików.

Pochodzącemu z rodziny protestanckiej panu Kernanowi przytrafił się wypadek. Stracił przytomność w pubie, upadł, a następnie chorował. Incydent był pierwszym objawem starości mężczyzny i mógł wywołać obawy przed zbliżającą się śmiercią. Z tej okazji skorzystało trzech znajomych katolików, którzy koniecznie chcieli go nawrócić, bo „choć przed ślubem przeszedł na katolicyzm, od dwudziestu lat nie pokazał się ani razu w kościele. Lubił się natomiast wyzłośliwiać na temat katolicyzmu i jego wyznawców[30]”. Jego antyreligijna postawa nie przeszkadzała jednak nawet jego żonie. Sama miała bowiem obojętny stosunek do wiary:

Religia była dla niej nawykiem, podejrzewała też, że mężczyzna w wieku jej męża nie zmieni się już za bardzo przed śmiercią. Wiara pani Kernan nie przybierała formy przesadnej. Za najskuteczniejsze uważała apele do miłosierdzia Serca Jezusowego. Wierzyła też w sakramenty. Jej wiarę ograniczało wprawdzie nieco zaangażowanie w kuchni, ale gdyby było trzeba, wierzyłaby i w zjawę, i w Ducha Świętego[31].

Znajomi pana Kernana starali się przedstawić samych siebie jako podobnie grzesznych. Wykazywali też jak najwięcej podobieństw między obiema religiami: „Nie ma między nami wielkich różnic. I my, i oni wierzymy w Odkupiciela[32]”. Kernan sam zresztą przyznawał im rację. „- Byłem poruszony tym kazaniem i pamiętam dokładnie jego słowa - Kernan - powiedział - modlimy się przed różnymi ołtarzami, ale wierzymy w tego samego Boga. - Zapamiętałem, bo dobrze to ujął [33]”.

Wiarę katolicką przedstawiano jako coś elitarnego. Na dowód podawano przykład zakonu jezuitów - wpływowego, który nie miał kryzysów, nigdy się nie zreformował. Zachwalano także papieża Leona XIII, podkreślając jego zasługi intelektualne. Pozytywnie przedstawiono nawet dogmat o nieomyślności papieża w sprawach wiary, gdy przemawia *ex cathedra*, co dało zakładany skutek: „Pan Kernan był

najwyraźniej zakłopotany. Usiłował sobie przypomnieć najbardziej cierniste punkty w doktrynie protestanckiej[34]”.

Przyjaciele przekonali go, aby wybrał się z nimi na rekolekcje. Sami dawali dobry przykład. Zapewniali też o łagodności księży i konieczności *zrobienia porządku we własnych duszyczkach*. W końcu Kernan się zgodził, ale całkowicie nie wyrzekł się dawnej wiary: „Zrobię wszystko, jak należy. Pójdę na rekolekcje, wypowiadam się i... i w ogóle. Ale żadnych świec. Na świece się, cholera, nie zgodzę! – Nie będzie żadnych sztuczek z latarnią magiczną[35]”. Jego protest wynikał z nauczania uskutecznianego u niektórych grup protestanckich, że świece podczas nabożeństw są przejawem pogańskiego kultu ognia.

Znamienne było także kazanie księdza, które wskazywało na niemal urzędowe, transakcyjne podejście do wiary, w którym najważniejsze jest uporządkowanie sumienia przed śmiercią:

Chrystus nie nakłada na nas obowiązków zbyt ciężkich. Rozumie nasze drobne słabostki, rozumie ułomności naszej biednej, grzesznej natury, rozumie skłonności do ulegania pokusom życia. (...) Tak, przejrzałem swoje księgi. To i to jest w nich źle. Ale łaska Boża pomoże mi wszystko naprawić. Uporządkuje wszystkie swoje rachunki[36].

W ten sposób wiara została trochę zdeformowana – łatwiejsza niż w rzeczywistości, przedstawiona tak, aby nie odstraszać innowiercy i jak najbardziej się upodobnić się do jego wcześniejszego wyznania, byle tylko odnieść sukces ewangelizacyjny.

W obu dziełach religia odgrywa podobną rolę. Przede wszystkim organizuje i spaja obowiązujący system społeczny. Skuteczność zależy jednak od rzeczywistej, a nie tylko deklarowanej wiary jej wyznawców. W *Buddenbrookach* wiara większości bohaterów jest tylko bezrefleksyjną obrzędowością wynikającą z przyzwyczajenia lub jest nieszczerą, dlatego też porządek upada. Dublińczycy są bardzo gorliwi, dlatego panujący system staje się przytłaczający i wręcz wszechogarniający. W *Buddenbrookach* zachodzi proces odwrotny. Rodzina praktykuje obrzędy religijne właśnie przez wzgląd na obowiązujący ład, który daje jej poczucie stabilności i którego nie chce utracić. W obu dziełach religia przedstawiona jest raczej w negatywnym świetle. W *Buddenbrookach* ujawniane są jej patologie tj. dewocja, koncentrowanie się na korzyściach finansowych, wykorzystanie jej do manipulacji, a także powszechny fałsz i działanie na pokaz. Wskazują nie losy bohaterów, a także sam sposób narracji (momentami ironiczny). W *Dublińczykach* narracja jest neutralna. Joyce przedstawia natomiast głównie bohaterów niespełnionych, nieszczęśliwych, ograniczonych przez system. Wprowadza nastrój bezradności i przygnębienia. Gra niedopowiedzeniami. Utwory pokazują także bolesną prawdę, że osoby niewierzące mają przewagę nad wierzącymi, ponieważ mogą cynicznie wykorzystywać ich system wartości dla osiągnięcia własnych korzyści. Ponadto ilustrują, że wzrost uczuć religijnych często występuje z przyczyn prozaicznych i nie zawsze chwalebnych tj. lęk przed śmiercią czy antagonistyczna konfrontacja z innowiercą. Na ich przykładzie widać też, jak religia potrafi człowieka oślepić,

sprawić, że nie dostrzega podstępów lub sygnałów zmian, ograniczyć jego poznanie. Pozytywy wynikające z religijności tj. promowanie moralnego życia, dobroczynności, dawanie nadziei w cierpieniu czy spokoju ducha zeszły na dalszy plan lub zostały pominięte. Mimo że mamy do czynienia z odmiennymi wyznaniem, niezbyt przyjaźnie do siebie nastawionymi (choć wśród wyznawców bywają wyjątki) i różniącymi się doktrynalnie, działają one na podobnej zasadzie oraz dotykają je te same wypaczenia.

Bibliografia:

- *Dokumenty Soborów Powszechnych*, t. 2, układ i oprac. A. Baron, H. Pietras., Kraków 2004.
- Joyce J., *Dublińczycy*, przeł. Batko Z., Oficyna, Łódź 2021.
- Kałużny T., *Nierozzerwalność małżeństwa w optyce luterańskiej*, „Symposium”, Rok XIV, nr 1(19), s. 61-74, 2010.
- Mann T., *Buddenbrookowie. Dzieje upadku rodziny*, przeł. Librowiczowa E., Czytelnik, Warszawa 1956.
- Milerski M., *Etos pracy jako postać świadomości protestanckiej*, „Rocznik Teologiczny” 51/1-2, 45-57, 2009.
- Weber M., *Etyka protestancka i duch kapitalizmu*, przeł. Dorota Lachowska, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, 2011.

[1] Weber M., *Etyka protestancka i duch kapitalizmu*, przeł. Dorota Lachowska, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, 2011.

[2] Milerski M., *Etos pracy jako postać świadomości protestanckiej*, „Rocznik Teologiczny” 51/1-2 , 45-57 , 2009.

[3] Mann T., *Buddenbrookowie. Dzieje upadku rodziny*, przeł. Librowiczowa E., Czytelnik, Warszawa 1956, s.47.

[4] Tamże, s.47.

[5] Tamże, s. 163.

[6] Tamże, s. 218.

[7] Tamże, s. 252.

[8] Tamże, s. 251-252.

[9] Tamże, s. 228.

[10] Tamże, s. 218-219.

[11] Tamże, s. 253.

[12] Tamże, s. 253-254.

[13] Tamże, s. 255.

[14] *Dokumenty Soborów Powszechnych*, t. 2, układ i oprac. A. Baron, H. Pietras., Kraków 2004.

[15] Joyce J., *Siostry* [w:] *Dublińczycy*, przeł. Batko Z., Oficyna, Łódź 2021, s. 16.

[16] Tamże, s. 11.

[17] Mann T., *Buddenbrookowie...*, dz. cyt., s. 41.

[18] Tamże, s. 42.

[19] Tamże, s. 133.

[20] Tamże, s. 103.

[21] Tamże, s. 196-209 .

[22] Tamże s. 212.

[23] Kałużny T., *Nierozzerwalność małżeństwa w optyce luterańskiej*, „Symposium”, Rok XIV, nr 1(19), s. 61-74, 2010.

[24] Joyce J., *Pensjonat* [w:] *Dublińczycy*, przeł. Batko Z., Oficyna, Łódź 2021, s. 66.

[25] Tamże, s.69.

[26] Tamże, s. 71.

[27] Tamże, s. 69.

[28] Mann T., *Buddenbrookowie...*, dz. cyt., s. 279.

[29] Tamże, s. 280.

[30] Joyce J., *Łaska boska* [w:] *Dublińczycy*, przeł. Batko Z., Oficyna, Łódź 2021, s. 171.

[31] Tamże, s. 172.

[32] Tamże, s. 181.

[33] Tamże, s. 181.

[34] Tamże, s. 184.

[35] Tamże, s. 188.

[36] Tamże, s. 191.

Linki:

- <https://biuletynpolonistyczny.pl/pl/articles/arcydziela-literatury-swiatowej-w-refleksji-studentow-polonistyki,288/details>

Słowa kluczowe: Henry James, religia, student, Tomasz Mann

Autor: Błażej Winter